

Wykluczenie społeczne może dotyczyć każdego wymiaru życia człowieka odrębnie. Jednak w rzeczywistości ma ono charakter kumulujący: gdy ktoś nie ma pracy, to nie ma dochodów, mieszkania, ma z reguły niskie kwalifikacje i gorsze zdrowie oraz mniejsze szanse na ubezpieczenie społeczne – mówi Stanisława Golinowska

# Ocalić od wykluczenia

Rozmowa z prof. Stanisławą Golinowską z Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych

**Odkąd Polska została członkiem Unii Europejskiej częściej słyszymy o problemie wykluczenia społecznego niż samego ubóstwa materialnego. Czy jest tak dlatego, że chcemy dopasować się do unijnej „mody”, czy też wykluczenie społeczne stanowi dziś poważniejsze zagrożenie?**

– Wykluczenie społeczne jest zjawiskiem wielowymiarowym. Ubóstwo natomiast jest raczej jednowymiarowe, materialne. Wykluczenie dotyka bowiem także tych, którzy mogą żyć całkiem przyzwoicie pod względem materialnym, ale z powodu innych ograniczeń nie mają szans na normalne uczestniczenie w życiu społecznym. Są ludzie, ba – całe grupy, które nie uczestniczą w głównym nurcie życia społecznego. Nie pracują w normalnych zakładach pracy, nie płacą podatków, nie szanują mienia publicznego, obcy jest im normalny rytm życia, nie znają bądź nie respektują norm społecznych, nie uczestniczą w kulturze i nie biorą udziału w wyborach. To zagraża bezpieczeństwu innych, ale jest też niebezpieczne pod względem politycznym. Takie grupy mogą być przedmiotem manipulacji radykalnych partii i stać się zaczynem niepokoju społecznych. Warto tu przypomnieć esej Stefana Czarnowskiego na temat ludzi zbędnych, w którym pokazywał ich rolę w okresie rodzącego się faszystu. Wykluczenie społeczne nie tylko zmniejsza równość, ale także zagraża demokracji.

Wykluczenie społeczne analizowaliśmy jednak głównie z ekonomicznego punktu widzenia. Zgodnie z paradygmatem nowej polityki rozwoju – to człowiek jest podstawowym zasobem i podstawowym potencjałem rozwoju. W dzisiejszym świecie, w którym populacje zmniejszają się, liczy się każda jednostka, a rozwój wymaga inwestycji w ludzi; w tworzenie tak zwanego kapitału ludzkiego. Dlatego każdemu trzeba stworzyć szanse na rozwój, na – jak podkreśla noblista od ubóstwa Amartya Sen – aktywność. To podejście nie umniejsza innych argumentów: etycznych czy religijnych.

W Unii Europejskiej zrodziła się polityka integracji, nazywana polityką inkluzji, która jest obecnie główną strategią społeczną we Wspólnocie. Jest ona wynikiem niezgody na wykluczenie i marginalizację jednostek i grup społecznych. Zwalczanie ubóstwa i wykluczenia społecznego realizowane jest metodą otwartej koordynacji, w ramach której realizuje się ją wspólnie: na poziomie krajowym oraz europejskim. Tak więc weszliśmy na unijną ścieżkę badań i działań dotyczących zjawiska społecznego wykluczenia.

**Kieruje Pani projektem „Ubóstwo i wykluczenie społeczne oraz metody ich zwalczania” zwanym potocznie „Polska bieda III”. Czym różni się ten projekt od badań z lat 90. „Polska bieda” oraz „Polska bieda II”?**

– Wcześniej nie zajmowaliśmy się odrębnie zjawiskiem wykluczenia społecznego. Traktowaliśmy je raczej jako pewien przypadek ubóstwa. W obecnym badaniu wykluczenie społeczne traktujemy szerzej – jako proces ograniczający społeczną partycypację, któremu może towarzyszyć bieda materialna.

Kiedy zabieraliśmy się do „Biedy III”<sup>1</sup> nasza teza była taka: osiągnęliśmy jako społeczeństwo wyższy poziom konsumpcji oraz pewien poziom dobrobytu materialnego, ale to nie znaczy, że nie mamy poważnych problemów socjalnych. Zrodziły się nowe; na tle nierówności oraz trudności dostępu do innych wymiarów życia społecznego niż tylko zaspokojenie podstawowych potrzeb konsumpcyjnych. Stąd końcowy raport z realizacji projektu nosi tytuł „Od ubóstwa do wykluczenia”. Trudnościom uczestnictwa sprzyja transformacja systemowa, restrukturyzacja przemysłu, emigracja, ale też szybki rozwój ekonomiczny oraz rewolucja informacyjna. Wykluczenie społeczne jest właśnie w znacznej mierze związane z problemami dostosowania się do tych bardzo dynamicznych zmian, do: wymagań nowego rynku pracy, stałej edukacji, wnoszenia opłat za usługi społeczne niedawno jeszcze nieodpłatne, nowej

organizacji i nowych technologii. Stawiając tę tezę staraliśmy się zidentyfikować obszary ograniczonego życia społecznego oraz grupy najbardziej narażone na zjawisko społecznego wykluczenia oraz ocenić na ile polityka i odpowiednie instytucje publiczne sprzyjają pokonywaniu trudności uczestnictwa.

Mówiąc o tym, że wykluczenie jest innym zjawiskiem niż ubóstwo nie można negować znaczenia dochodów i innych zasobów materialnych. Ubóstwo materialne bardzo często towarzyszy wykluczeniu społecznemu, niejednokrotnie jest jego przyczyną albo skutkiem. Długotrwała bieda stygmatyzuje, wycofuje i w końcu – wyklucza. Ludzie, którzy nie mają dochodów, nie tylko sami będą ograniczeni w korzystaniu z pełni życia, ale także nie zapewnią dzieciom wysokiego poziomu wykształcenia, a przez to nie pomogą w uzyskaniu dobrej pozycji na rynku pracy i następnie dobrego zabezpieczenia społecznego. Wysokie i utrwalone nierówności dochodowe przekładają się na nierówny dostęp do tych dóbr następnych generacji.

Gdy rozważamy wpływ dochodów na społeczne wykluczenie, musimy zauważyć problem dysproporcjonalnej w przekroju wieku redystrybucji. Przez całe lata największa część transferowanych dochodów trafiała do ludności starszej, narażonej na ubóstwo i wykluczenie społeczne ze względu na wiek i stan zdrowia. Tymczasem zabrakło środków i programów dla dzieci i młodzieży. Wiele młodych ludzi spędza czas na ulicy, ponieważ upadek instytucji pozaszkolnych, komercjalizacja zajęć kulturalnych oraz sportowych ograniczyła inne możliwości. Zagonieni rodzice nie mają ani czasu, ani pieniędzy by zapewnić im inny styl życia. Wystająca pod blokami młodzież jest klientelą dla dealerów narkotyków, straszy mieszkańców i „bawi się” niszczeniem mienia. Czy nadal można obojętnie przechodzić obok blokersów?

Kolejny wymiar wykluczenia, to wykluczenie z rynku pracy. W gruncie rzeczy można nawet powiedzieć, że jest to wymiar pierwszy, bo zmniejsza czy wręcz pozbawia dochodów. Ponadto długotrwały brak pracy niszczy ludzi psychicznie i sprzyja dysfunkcjom rodziny.

**Stać praca, według znanego socjologa Ralfa Dahrendorfa, jest biletem wstępu do „świata zasobów”, czyli do przyzwoitych warunków życia materialnego. Ale ostatnie kilkanaście lat pokazuje, że sama praca może już tego nie oznaczać.**

– Tak. Nie każda praca jest pracą przyzwoitą i godną (*decent*), zwłaszcza gdy jest wykonywana przez kilkanaście godzin dziennie, w fatalnych warunkach, poza

regułami bezpieczeństwa i prawa. Zła praca daje – jeśli rzeczywiście daje – tylko zarobek, ale jednocześnie tak naprawdę wyklucza społecznie. Pracownik nie ma możliwości (czasu, siły, chęci), aby uczestniczyć w życiu społecznym: rodzinnym, towarzyskim, obywatelskim. Jego potrzeby sprowadzają się do potrzeb czysto egzystencyjnych. Ten problem występuje nie tylko w kraju. Tak pracują też nasi emigranci zarobkowi. Poznałam nieludsko zaharowanych rodaków w Wielkiej Brytanii. Praca może być wykonywana także jako praca nielegalna, a nawet przestępca.

Jeden z naszych raportów przygotowanych w ramach projektu „Praca lekarstwem na biedę i wykluczenie” pokazuje między innymi strategię zarobkowe osób i grup społecznie wykluczonych. Wykorzystując metodologię badań jakościowych, zaprezentowaliśmy losy ludzi całkowicie wykluczonych z rynku pracy. Przyczyny były różne, ale powtarzające się, to: zły stan zdrowia (często problemy psychiczne) i niepełnosprawność, uzależnienie, konflikt z prawem, dysfunkcje rodzinne i izolacja społeczna, patologiczne otoczenie, brak kwalifikacji i umiejętności przydatnych na oficjalnym rynku pracy. W stosunku do ich pracy zastosowaliśmy termin „zarobkowanie”. Badane osoby pozyskiwały bowiem środki do życia najczęściej w wyniku dość specyficznej przedsiębiorczości.

**Tę część raportu czyta się jak kryminał. Zarobkowanie przybiera różne formy: od tradycyjnych jak żebrania, prostytutka (brat „wystawia” siostrę), zbieractwo (jagód, złomu, puszek i „skarbów” ze śmietnika) po bardziej „nowoczesne” – jak na przykład rozdawnictwo ulotek, w tym agencji towarzyskich, mycie szyb na skrzyżowaniach, parkingowanie, praca w walbrzyskich biedaszybach itp. Pomysłowość biedaków jest nieograniczona, a zarobkowanie przybiera niekiedy patologiczne formy (klusownictwo, kradzież węgla z pociągu – czym zajmują się najczęściej dzieci, wyrwanie – na złom – szyn kolejowych i studzienek kanalizacyjnych czy kradzież miedzianych przewodów energetycznych). W raporcie przedstawiono też typologię osób zarabiających na tym specyficznym rynku, jest wśród nich między innymi pani Zofia, nazwana „menadżerką biedy”, uosabiająca te wszystkie kobiety z polskich faweli, które ratują swoich bezrobotnych mężów rodziny od całkowitej marginalizacji. To jest kapitalna dokumentacja. Czy jest szansa, że wyniki badań zostaną dostrzeżone i wykorzystane w praktyce?**

– Chciałabym, aby polskie badania nad ubóstwem i społecznym wykluczeniem przyczyniły się do takiego programu rządowego, jak New Labour realizowany

w Wielkiej Brytanii za czasów Tony Blaira. Nasz projekt jest projektem z zakresu badań stosowanych, zorientowanym praktycznie (policy oriented) i powinien wpłynąć na powstanie odpowiedniego programu rządowego. Jednak sytuacja w Polsce jest inna niż w Wielkiej Brytanii; zarówno jeśli chodzi o środowiska eksperckie, jak i polityczne. W jednym i drugim przypadku znacznie trudniej o konsensus. Może to się teraz zmienić. Nota bene w ramach projektu zajęliśmy się także oceną prowadzonej polityki społecznej oraz niektórych jej programów.

Wracając do wykluczenia: w prowadzonych badaniach szukaliśmy także odpowiedzi na pytanie, jakie są możliwości wyjścia lub powrotu osób wykluczonych bądź zagrożonych wykluczeniem na ścieżkę normalnego, głównego nurtu życia społecznego. Z naszych, a także innych badań (np. prof. K. Frieske – „Utopie inkluzji”) wynika, że zdolność tych osób oraz lokalnych instytucji do działań inkluzyjnych jest ograniczona. Dlatego uważamy, że wysiłek społeczny powinien być ukierunkowany przede wszystkim na prewencję, na przeciwdziałanie powstawaniu warunków prowadzących do wykluczenia, na pomaganie zagrożonym wykluczeniem w utrzymaniu się na normalnej ścieżce, na wsparciu, by nie dali się z niej zepchnąć.

Dotyczy to nie tylko kwestii pracy czy ubóstwa, ale także dwóch innych ważnych obszarów – mieszkania

*Wykluczenie społeczne może dotyczyć każdego wymiaru życia odrębnie. Jednak w rzeczywistości proces wykluczenia ma charakter kumulujący. Gdy ktoś nie ma pracy, to nie ma dochodów, mieszkania, ma (z reguły) niskie kwalifikacje i gorszy status zdrowotny na skutek lekceważenia zdrowia (nadużywanie alkoholu, palenie papierosów, złe żywienie i urazy) oraz mniejsze szanse na ubezpieczenie społeczne. Taki człowiek ma ograniczone wsparcie rodziny i środowiska, nie kształci dzieci, nie uczestniczy w działaniach społecznych i politycznych.*

i zdrowia. W raporcie „Bieda mieszkaniowa i wykluczenie” pokazaliśmy, że pewne osoby i grupy nie mają szans na własne lokum. Nie są na tyle biedne, by kwalifikować się do mieszkania socjalnego, ale nie są też na tyle bogate, aby wziąć kredyt z banku na rynkowych warunkach. Z symulacji wynika, że na uzyskanie kredytu mają szanse rodziny o dochodach wyższych od przeciętnych. Dla tych, co zarabiają mniej, jedyną drogą jest „zdobycie” lokalu komunalnego bądź socjalnego o umiarkowanym czynszu. Ale liczba rodzin uprawnionych do ubiegania się o takie mieszkanie znacznie przewyższa podaż. Gminy zamiast budować, znacznie chętniej sprzedają; zarówno grunty jak i nieruchomości.

Potrzeba zapewnienia sobie dachu nad głową popycha młodych ludzi do emigracji, gdzie harują przede wszystkim na mieszkanie, a jak już zarobią, to nie zawsze udaje im się odnaleźć miejsce w swoim poprzednim środowisku. Zagraża im społeczne wykluczenie w wymiarze więzi społecznych i obywatelstwa.

Proszę zważyć, że do wykluczenia prowadzi pewien proces. Wykluczonym nie staje się człowiek z dnia na dzień; my widzimy tylko drastyczny efekt końcowy, na przykład bezdomność. Ludzie latami tułają się po wynajętych kątach albo żyją w ogromnej ciasnocie – pod względem zagęszczenia mieszkań mamy najgorsze wskaźniki w Europie. Często też nie płacą czynszu i żyją pod groźbą eksmisji. Aby zapobiegać rozwojowi mieszkaniowego wymiaru wykluczenia, potrzebne są działania prewencyjne na szeroką skalę, zawarte w społecznej polityce mieszkaniowej. Dobre praktyki wspierania bezdomnych – to działanie ostateczne z punktu widzenia biedy mieszkaniowej, ale oczywiście odnotowujemy je w naszych badaniach (na przykład program pomocy dla bezdomnych w Warszawie, gdzie – nawiasem mówiąc – każdej nocy przebywa w schroniskach około 3,5 tys. osób).

Działania prewencyjne na szeroką skalę potrzebne są też w obszarze zdrowia. Badania skriningowe, opieka nad matką i dzieckiem, opieka szkolna – wszystko to zmniejsza potencjalne zagrożenia i zapobiega groźbie wykluczenia z powodu choroby i niesprawności.

**Czy działania naszych instytucji publicznych, które tworzą politykę społeczną i udzielają świadczeń są w stanie ocalić od wykluczenia?**

– Nie są. W ramach projektu ukazaliśmy wykluczające wręcz działania instytucji. Podstawowe instytucje publiczne na przykład oświatowe czy sądownicze, które badaliśmy, mają takie mechanizmy funkcjonowania, które nie tylko nie zapobiegają, ale wzmacniają wy-

kluczenie, a nawet przyczyniają się do jego powstania. Badania pod kierunkiem prof. Elżbiety Tarkowskiej pokazały, że współczesna szkoła w pogoni za wynikami i rankingami gubi sprawy wychowawcze, a ulegając rodzicom izoluje oraz segreguje dzieci. Tak na marginesie – jak można dopuścić do podziału stołówki na dwie części: z lepszym jedzeniem dla dzieci, których rodzice opłacają je sami i skromniejszym dla dzieci, których posiłki finansuje pomoc społeczna?

Rozważając rolę instytucji w procesie wykluczania, trzeba także zwrócić uwagę na, nie zawsze właściwą i skuteczną, działalność samorządów terytorialnych różnych szczebli. Są samorzady lokalne (w Krakowie, we Wrocławiu czy w Poznaniu) bardzo silne: mają środki, mają *know how*, bo korzystają z zaplecza w postaci wyższych uczelni i rozwijają sensowną działalność, rozwiązując trudne sprawy także na tym polu. Ale jest wiele samorządów, którym brakuje pieniędzy oraz umiejętności działania. Dlatego hasło i obowiązująca w obecnej praktyce teza, że sprawy polityki społecznej – to wyłącznie zadanie samorządów, służy zepchnięciu odpowiedzialności za jakość rozwoju społecznego ze szczebla narodowego na lokalny. To dość niebezpieczne. Wiele z samorządów nie dostrzega potrzeby bądź nie ma możliwości zajęcia się problemem społecznego wykluczenia. W jednym z badań naszego projektu (kierowanym przez prof. Piotra Błędowskiego) ukazujemy, że nierozumienie zagrożeń społecznych związanych z ubóstwem i wykluczeniem społecznym, a nawet ich lekceważenie nie jest w polskich gminach i powiatach zjawiskiem odosobnionym. Aby to zmienić, trzeba samorzady wesprzeć. Potrzeba im większego transferu wiedzy, kompetencji i znaczonych środków finansowych.

**Poprawność polityczna każe wierzyć, że tam na dole wiedzą najlepiej. Uważa się, że reformy samorządowe to wielki sukces transformacji...**

– Nie zawsze. Nie tylko nasze badania, ale też badania socjologiczne, np. Przemysława Sadury, pokazują niekompetencje ludzi w samorządach, błędne decyzje, brak narzędzi oraz pieniędzy. Nie wystarczy bowiem samorządność terytorialną zadekretować i przekazać samorządom zadania. Trzeba im stworzyć warunki do działania, a niekiedy – trochę stymulować. Potrzebne są bardziej „podpowiadające” programy krajowe, (analogicznie jak dla rządu programy unijne) oraz odpowiednie kompetencje ludzi. Dodam, że na szczeblu lokalnym, gdzie ma miejsce konfrontacja z potrzebami i problemami ludzi potrzebna jest jeszcze społeczna wrażliwość. Urzędnik gminy i powiatu powinien być otwarty na poszukiwanie

rozwiązania problem, z którym ktoś do niego przychodzi, a nie tylko skłonny do pilnowania paragrafu i mówienia: nie da się zrobić.

**Ostatnie wyniki badań Komisji Europejskiej dotyczące ubóstwa dzieci są dla nas zawstydzające i alarmujące – mamy najwyższy w Unii wskaźnik biednych dzieci, więcej niż co czwarte żyje w rodzinach ubogich. A, jak twierdzą eksperci, zło wynikające z biedy zaczyna się w dzieciństwie...**

– To prawda. Tymczasem z uzgodnieniem kierunków skutecznej polityki rodzinnej mamy znaczne problemy. Politykę rodzinną także realizują głównie samorzady terytorialne, a ich największą słabością w tej dziedzinie jest nastawienie przede wszystkim na interwencje w rodzinach dysfunkcyjnych w momentach bardzo już drastycznych. Programy wychodzenia z trudności, a przede wszystkim „wyprowadzania” z nich dzieci – to rzadkość. Gdy już są, to nadzór nad realizacją takich programów jest słaby i efekty ograniczone.

Główne narzędzie samorządu w polityce rodzinnej – to pomoc społeczna, która sprowadza się do bardzo skromnego wsparcia materialnego (pieniądze lub jakieś dobro), a niesłuchanie rzadko obejmuje też pracę socjalną, identyfikującą trudności i wspierającą w wychodzeniu z nich. Tak realizowana pomoc społeczna nie przeciwdziała wykluczeniu społecznemu, co najwyżej pozwala egzystować niektórym wykluczonym.

Koncepcja działania pomocy społecznej powinna być bardziej środowiskowa i oparta na współpracy tych, którzy mają bezpośredni dostęp do mieszkańców i widzą ich trudności życiowe: lekarzy pierwszego kontaktu, pielęgniarzek środowiskowych, nauczycieli, księży, pracowników socjalnych, policjantów oraz działaczy lokal-

*W zwalczaniu wykluczenia społecznego potrzebna jest pozytywistyczna praca socjalna, niekiedy od podstaw. Jest to trudne, bo lekarz nie musi być Judymem, ksiądz może mieć dość grzeszników, a nauczyciel i pracownik socjalny mogą nie być dość profesjonalni, albo mogą lekceważyć socjalną misję swego zawodu.*

nych pomocowych organizacji pozarządowych. Powinni oni komunikować się ze sobą, przekazywać informacje i konsekwentnie wspierać w podjętych działaniach. Sołtys czy burmistrz mógłby zorganizować platformę dla takiej współpracy i podejmowania konkretnych działań w stosunku do rodziny, mieszkańców bloku czy problemowej grupy. Wiadomo byłoby, gdzie jest bieda, ciężka i długotrwała choroba, uzależnienia, przemoc, zagrożenie przestępstwem czy jeszcze inne nieszczęście. Uzgodniono by decyzje o tym, że np. dzieci trzeba na jakiś czas odizolować od rodziny, zorganizować im pomoc szkolną, a dorosłych przekonać do leczenia, odwyku, terapii, pomóc w podjęciu edukacji oraz pracy.

W zwalczaniu wykluczenia potrzebna jest pozytywistyczna praca socjalna, niekiedy od podstaw. Jest to trudne, bo lekarz nie musi być Judymem, ksiądz może mieć dość grzeszników, a nauczyciel i pracownik socjalny mogą nie być dość profesjonalni, albo mogą lekceważyć socjalną misję swego zawodu. Dlatego najłatwiej jest dać pieniądze. Nawet w raportach Banku Światowego mieliśmy takie pieniężne podejście: linia ubóstwa jest taka a taka, tyłu a tyłu ludzi żyje poniżej tej linii. Dajmy im tyle a tyle pieniędzy, a przestaną być ubodzy. Jednak najczęściej samo dawanie pieniędzy niewiele załatwia. Chodzi o to, aby pokazać ludziom, jak mogą wyjść z kręgu wykluczenia i żyć inaczej oraz wesprzeć ich na tej drodze. Wielką sztuką jest stworzyć projekt wyjścia z trudnej sytuacji dla konkretnej rodziny, jeśli nie dla wszystkich jej członków, to przynajmniej dla dzieci, a następnie przekonać je do podjęcia nowej drogi życia i konsekwentnie w tym wspierać. Nawiasem mówiąc – uważam, że niekiedy większą szansą dla dzieci na uniknięcie w przyszłości patologicznego wykluczenia jest instytucja: żłobek, przedszkole, świetlica, rodzina zastępcza, (a w ostateczności nawet dom dziecka), niż stałe przebywanie w rodzinie z dysfunkcjami, bez jakiegokolwiek kontroli, szczególnie gdy jest przemoc, uzależnienia, gdy rodzice stale pracują za granicą (ojcowie na budowach Europy, matki sprzątają Berlin, Brukselę czy Londyn) i zostawiają dzieci przypadkowym opiekunom. Żaden zasilek dla dzieci z biednych i patologicznych rodzin nie przerwie łańcucha prowadzącego do wykluczenia.

O dzieci trzeba dbać i tworzyć im równe szanse rozwoju. Rodzice nie zrobią tego sami, szczególnie tacy, których możliwości i umiejętności są ograniczone. Do tego potrzebne są instytucje. Musimy dbać o potencjał tych dzieci, o ich jakość, tworzyć warunki i pomagać w ich wychowaniu, wyrównywać szanse już w żłobku i przedszkolu, organizować zajęcia pozaszkolne, które rozwijają zainteresowania. A co najważniejsze, motywowa-

wać do posiadania potomstwa w rodzinach „z potencjałem”, a nie w dysfunkcyjnych. Polityka rodzinna powinna być bardziej uniwersalna.

W mądrej polityce rodzinnej podstawowy kierunek działań powinien dotyczyć zapobiegania biedzie i społecznemu wykluczeniu. Niedopuszczenie do zepchnięcia jednostki, rodziny czy grupy na społeczny margines, bądź zatrzymanie na wstępnym etapie procesu wykluczania, to najważniejsze obecnie zadanie dla polityki społecznej.

### **A ilu jest w Polsce ludzi zagrożonych wykluczeniem bądź już wykluczonych?**

– Nie wiem, czy ktoś jest w stanie na to pytanie odpowiedzieć. Są pewne szacunki, ale pomiar wykluczenia to złożony problem. W trakcie naszych prac zaproponowaliśmy kilka wymiarów wykluczenia, dla których ustaliliśmy zbiory wskaźników. Te wymiary/obszary potencjalnego wykluczenia to: praca, dochody i konsumpcja, mieszkanie i otoczenie (sąsiedztwo), edukacja, zdrowie, więzi rodzinne i społeczne, instytucje: zabezpieczenia społecznego i życia publicznego, polityka.

Wykluczenie społeczne może dotyczyć każdego wymiaru odrębnie. Jednak w rzeczywistości proces wykluczenia ma charakter kumulujący. Gdy ktoś nie ma pracy, to nie ma dochodów, mieszkania, ma (z reguły) niskie kwalifikacje i gorszy status zdrowotny na skutek lekceważenia zdrowia (nadużywania alkoholu, palenia papierosów, złego żywienia i urazów) oraz mniejsze szanse na ubezpieczenie społeczne. Taki człowiek ma ograniczone wsparcie rodziny i środowiska, nie kształci dzieci, nie uczestniczy w działaniach społecznych i politycznych. Prawidłowość jest taka, że takie wielowymiarowe – skumulowane wykluczenie społeczne obejmuje zwykle kilka procent społeczeństwa (5–7), przy stopie ubóstwa około 20 proc. Każdemu wymiarowi wykluczenia przypisaliśmy zbiór podstawowych wskaźników, na przykład w obszarze więzi społecznych i rodzinnych – wczesne i samotne rodzicielstwo, brak transferów wewnątrzrodzinnych, nieuczestniczenie w pracy żadnej organizacji społecznej, nieorganizowanie świąt i uroczystości rodzinnych. W obszarze „polityka” mamy nie tylko nieuczestniczenie w wyborach, ale także niepodejmowanie żadnych działań obywatelskich: interwencji (na przykład u swego posła), czy działań odwoławczych od decyzji publicznych.

Do wypełniania treści wskaźników wykorzystuje się nie tylko badania ilościowe (statystyczne), ale także badania jakościowe, które pozwalają przyjrzeć się pojedynczym przypadkom. Na podstawie takich badań znacznie lepiej rozumie się zjawiska społeczne. Przed-

stawiają bowiem problem tam, gdzie on występuje: na terenie badanych ludzi i instytucji, z ich sposobem percepcji, z ich językiem. Dzięki temu lepiej wyjaśniamy mechanizm popadania w sytuację wykluczającego ubóstwa. A wtedy możemy konkretniej wskazywać to, co można zrobić, by ten proces zatrzymać. To wydaje się obecnie równie ważne jak pokazywanie suchych liczb, które ludziom bez wyobraźni społecznej niewiele powiedzą, nie skłonią ich do działania. Dlatego w badaniach ubóstwa i wykluczenia społecznego łączy się metody ilościowe z jakościowymi. Tę zasadę stosuje się nie tylko w badaniach socjologicznych, ale też w ekonomii.

### **Czy obszar marginalizacji i wykluczenia dużych grup społecznych jest związany z transformacją i zmianą ustroju, czy bez nich byłby mniejszy?**

– Tendencja do większych różnicowań i nierówności towarzyszyła naszej transformacji od pierwszych dni. Jednak polskie społeczeństwo już w okresie PRL było znacznie bardziej zróżnicowane niż na przykład czeskie czy słowackie. Przypomnę, że zgodnie z szacunkami GUS (Jana Kordosa) poniżej tak zwanego niskiego dochodu w końcu lat 80. żyło 20 proc. ludności. Jednak żaden wskaźnik statystyczny nie ukaże wykluczenia społecznego tamtego okresu, na przykład z konsumpcji wielu dóbr (mimo tak zwanego bezpłatnego dostępu do usług społecznych), z uczestnictwa w życiu społecznym, czy możliwości swobodnego uczestniczenia w działalności politycznej. Mieliśmy zawsze znaczny krąg wykluczonych z powodu złego zdrowia, nadużywania alkoholu, a także różnych form przestępczości.

W czasie przemian szybko osiągnęliśmy podobny poziom nierówności, jaki występuje przeciętnie w innych krajach zachodnich, a wskaźnik ubóstwa absolutnego lokuje nas w niechlubnej czołówce Unii Europejskiej. Pojawiło się ubóstwo i wykluczenie transformacyjne, głównie związane z likwidacją miejsc pracy i niedostosowaniem nowego popytu na pracę do jej podaży, związane ze zjawiskiem deindustrializacji i serwicyzacji gospodarki. Wzrosła okresowa emigracja zarobkowa i problemy ludzi „na huśtawce”. Pojawił się problem depresyjnego rozwoju wielu geograficznych obszarów oraz tak zwanego złego sąsiedztwa. Widoczne stało się wykluczenie skrajne i drastyczne: bezdomność, żebractwo, dzieci ulicy, narkomani i blokarsi.

**Wśród „socjalistycznych wykluczonych”, skrajnie wykluczeni to – jak wówczas mówiono – menele spod budki z piwem. Nie wiem czy było ich więcej, czy mniej niż dzisiaj, ale mniej rzucali się w oczy. Tych, którzy**

**żyli ze śmietnika było niewiele, żebraków zdecydowanie mniej, a dzieci ulicy i górników z biedaszybów nie było wcale. Wiem, że nie ma ten temat badań porównawczych, jednak patrząc na zjawisko wykluczenia okiem laika wydaje się, że polityka społeczna nie sprostała, jak dotąd, temu wyzwaniu. Ani ta z poprzedniej epoki, ani ta z obecnej. Zostawmy przeszłość. Ciekawa jednak jestem jak pani profesor ocenia politykę społeczną okresu transformacji?**

– Określa się ją często jako politykę instrumentalną, podporządkowaną celom rozwoju ekonomicznego: przemiany systemowej i wzrostu gospodarczego. Nie jest to teza do końca prawdziwa, chociaż można by na nią znaleźć pewne dowody poparcia. Wnikliwa analiza pokazuje, że w polskiej polityce społecznej występowały jednocześnie dwa kierunki działania. Jeden, nazwijmy go socjalnym, chociaż w istocie był bardziej polityczny niż socjalny, skupiał się na wsparciu dużych grup poszkodowanych w wyniku transformacji po to, aby nie dopuścić do wybuchu niezadowolenia społecznego na masową skalę. Drugi kierunek, nazwijmy go socjalliberalnym, dążył do zreformowania podstawowych instytucji polityki społecznej tak, aby jednocześnie wspierały gospodarkę rynkową, a co najmniej nie przeszkadzały w jej rozwoju. Tak więc oprócz solidaryzmu i ochrony socjalnej grup najsłabszych, mieliśmy do czynienia z tworzeniem warunków do większej elastyczności, sprzyjającej samodzielności, ale i zróżnicowaniom. W ostatnich latach instrumenty oraz instytucje polityki społecznej ponownie wykorzystuje się w celach głównie politycznych, kreując programy ukierunkowane na poparcie grup, które chce się pozyskać lub nie utracić dla swego elektoratu, bez względu na ogólną racjonalność i potrzeby oraz wyzwania długookresowego rozwoju. To bardzo niebezpieczny kierunek dla budowy ładu społecznego w naszym kraju.

Rozmawiała: *Irena Dryll*

<sup>1</sup> Opracowania PBZ z serii: *Polska Bieda III*, wydawane w IPiSS w latach 2006–2008 oraz książka: *Ubóstwo i wykluczenie społeczne, badania, metody, wyniki*. Redakcja naukowa: S. Golinowska, E. Tarkowska, I. Topińska; IPiSS, Warszawa, 2005.